

Zacznijmy od trudnego dylematu – czy kompozytor, który decyduje się na pisanie muzyki filmowej, idzie na kompromis? Czy schodzi z Parnasu swojej sztuki, rezygnuje z sacrum i zajmuje się profanum, bo chce po prostu zarobić? obrońcy czystości sztuki tak mogliby pomyśleć, tymczasem o fałszywości takich przekonań świadczy droga twórcza, jaką przebył Wojciech Kilar.

Zaliczył on etap fascynacji awangardą. Napisane w latach sześćdziesiątych *Riff 62* czy *Diphthongos*, kompozycje jak ulał pasujące do ówczesnego klimatu Warszawskiej Jesieni, pokazują, że i jego przyciągnął magnes nowych trendów w sztuce. Jak sam przyznawał, działało to pod wpływem Strawińskiego, Bartóka, Prokofiewa i ich języka muzycznego. Szybko jednak zorientował się, że używając tego samego języka niewiele można zrobić więcej. Powstał problem – co dalej? W jaką stronę zmierzać? Nowoczesne pomysły wydawały się topnieć w rękach, do dawnej muzyki z oczywistych powodów nie można było wracać. Po studiach nastąpił więc kryzys i Kilar przez pięć lat nie napisał nic.

Na ratunek przyszła muzyka filmowa, z którą zaczął przygodę końcem lat pięćdziesiątych. Zamówienia sprawiały, że po prostu musiał zastrugać ołówkiem i siąść nad papierem nutowym. To okazało się w pewnym sensie zbawienne, bo udowodniło pogrążonemu w niemocy twórczej Kilarowi, że jednak jest kompozytorem i tym właśnie powinien się zajmować. Choć z awangardą zerwał w swoich późniejszych, samodzielnych utworach, techniki, których nauczył się pisząc swoje najbardziej nowoczesne dzieła właśnie przydały się w muzyce filmowej.

Jest tej muzyki ogromnie dużo. Na przestrzeni ponad 40 lat powstało ok. 130, niektórzy liczą, że 170 filmów z muzyką Kilara. Współpracował z reżyserami tej miary, co Andrzej Wajda, Krzysztof Zanussi, Kazimierz Kutz, Roman Polański, Francis Ford Coppola czy Jane Campion. O swojej muzyce w kinie mówił, że pisze ją Mr Hyde, bo dr Jekyll zajmuje się w tym czasie utworami klasycznymi. Maria Wilczek Krupa w biografii Kilara trochę z tym polemizowała, pisząc: „trudno posądzić Mr Hyde'a o skomponowanie kantaty do *Faustyny* albo do *Życia za życie*. Było jednak trochę prawdy

w tym, co mówił krytyk muzyki Andrzej Chłopecki – że w Kilarze jest Kilarów wielu”. Sam Kilar mówił w wywiadzie dla Polskiego Radia: „Jeśli chodzi o muzykę filmową to najprościej mówiąc jest to zajęcie, które pozwala mi żyć na tym świecie ale nie znaczy to żeby po kilkunastu latach jakoś mnie to nie wciągnęło.” Dla kompozytora, który z zasady pracuje zamknięty w czterech ścianach i właściwie nie robi niczego praktycznego, współpraca z filmem jest jakąś namiastką uczestniczenia w produkcji. Z tym wiążą się duże finanse oraz jakaś konkretna przydatność społeczna. Po prostu czujemy się doraźnie potrzebni dzięki temu.”

Gdy prześledzić tę imponującą listę filmów, do których Kilar pisał muzykę, jest na niej mnóstwo dzieł pierwszej klasy, zarówno polskiej, jak i światowej. *Dziewiąte wrota*, *Dracula* czy *Pianista* to tylko pierwsze z brzegu przykłady kasowych produkcji. A przecież niewiele brakowało, a Kilar napisałby muzykę do *Władcy pierścieni* Petera Jacksona – pierwsze szkice były już zrobione, ale na przeszkodzie stanęły spory z producentem.

Kilar pracował nad muzyką do filmu najczęściej przez około dwa tygodnie. Jaką miał metodę? W swoich zapiskach odnotował: „Moja recepta na muzykę filmową jest prosta – aby napisać dobrą muzykę, potrzebuję dobrego filmu”. I takie szczęśliwie mu się trafiały aż do śmierci w 2013 roku, a im bliżej był schyłku życia, tym podobno chętniej dla kina pisał.

Dzisiaj usłyszyc Państwo muzykę m.in. z filmów *Sól ziemi czarnej*, *Pianista*, *Portret damy*, *Smuga cienia*, *Trędowata*. Śląską Orkiestrę Kameralną poprowadzi Maciej Tomaszewicz.

Mateusz Ciupka, „Ruch Muzyczny”